

Rozebrać się do naga

2 maja 2009

Podobno pierwsi chrześcijanie spowiadali się na głos, przed wszystkimi wyznając grzechy. Dzisiaj tak daleko posunięta szczerość jest trudna do wyobrażenia sobie, bo prawdopodobnie zburzyłaby bryłę świata. Nasze polis zasadza się bowiem na bliżej i dalej posuniętej obłudzie, prosto mówiąc, na udawaniu. Są nawet tacy, którzy potrafią udawać przed sobą samym, i to przez całe lata.

To normalne, że chcemy wydawać się lepsi niż jesteśmy, szlachetniejsi – chcemy, by nas poważano, zazdroszczono majątku czy pozycji. Stąd tyle jest dookoła obnoszenia, puszenia, krygowania, chowania za podmalowaną fasadą.

Drugi powód obłudy to strach i kompleksy; boimy się, że ktoś nas dotknie, zrani, że obmówi wady, a więc niczym Potiomkin wioski, pokazujemy tylko te wygładzone strony bez zmarszczek.

Trzeci powód, to chęć skutecznego działania – wiemy, że łatwiej i szybciej zrealizujemy to, o co nam chodzi, gdy choć trochę będziemy udawać.

W ten sposób stajemy się graczami w grze pozorów – tłumaczymy sobie, że taki przecież jest świat, że tak trzeba robić, bo inaczej nie odniesiemy sukcesu, nasze dzieci będą miały gorzej, a sąsiedzi wytkną palcami, podśmiewując się pod nosem...

Upodobnianie do innych, tak pod względem ubrania jak myślenia, jest szczególnie łatwe do dostrzeżenia u ludzi młodych, dorastających, którzy choć niby zbuntowani, rzadko są w stanie skutecznie ratować swoją indywidualność. Kiedyś rozmawiałem z pewną wchodzącą w życie kontestującą panną, która szczerze zadeklarowała, iż „zupełnie i nigdy nie zwraca uwagi na to, jak wygląda”, ubierając się przy tym oryginalnie. Po chwili okazało się, że jednak nie może chodzić w zaproponowanym jej schludnym ubraniu, ponieważ – „tak się nikt nie ubiera”.

Siła stada i grupy jest przytłaczająca, działa w każdym wieku, gdy tylko ktoś się wychyli, może zostać zadziobany, poddany ostracyzmowi, niewpuszczony na dywanik salonu, pozbawiony możliwości zrobienia kariery.

Współczesne wychowanie, wbrew temu co się zwykło o nim sądzić, nie uczy niesubordynacji i buntu, lecz mimikry; uczy, jak się w życiu nie wychylać i stosownie nagradza taką postawę. A nawet więcej, uczy, jak się „buntować” bezpiecznie – w ramach wyznaczonego „rozlewiska”, aby czasem nie wyjść z wytyczonego korytka. Pół biedy, jeśli to korytko idzie w naszą stronę, gorzej, jeśli podążając korytkiem, musimy zaprzeczać sobie.

Pierwszym krokiem do wyzwolenia jest wzięcie życia we własne ręce i proste stwierdzenie – mam w nosie to, co inni ludzie o mnie sądzą; czkam głośno na to, czy uważają mnie za głupiego, mądrego, biednego, bogatego, zdolnego czy przymuła. Mam w nosie, czy mi zazdroszczą, czy mną pogardzają.

Receptą na prawdziwe życie musi być całkowity radykalny, indywidualny bunt. Musi być rozebranie się z całego świata do naga.

Kiedy już tak staniemy gołi, wówczas dopiero możemy szczerze zapytać o drogę.

Kogo?

No właśnie!

W tym momencie, kiedy już zrzucimy z siebie spojrzenia innych i ubranie świata, możemy stać się szalonym egotykiem, ekscentrycznym dziwakiem czy pyszałkowatym chamem.

Tak się stanie, jeśli nie zapytamy o drogę i będziemy szukać zrozumienia rzeczywistości wyłącznie we własnych zachciankach.

Chwila, w której zdamy sobie sprawę z marności, ułomności i szkaradności systemu, jaki oferuje nam otoczenie, to moment odpowiedni, by otworzyć się na iluminację, by doznać

przewartościowującej mocy starożytnej chrześcijańskiej cywilizacji; aby pojąć życie jako wędrówkę nieśmiertelnej duszy poddanej próbie doczesności; aby zacząć wypatrywać drogi w odwiecznych drogowskazach, wykutych w kamieniu.

Kiedy wejdziemy na ten trakt, migiem odbudujemy nasze relacje z innymi ludźmi i ze światem w oparciu o zupełnie inną rzeczywistość, staniemy się prawdziwie otwarci na drugiego człowieka, choć zdawać sobie będziemy sprawę, że to nie o ludzką opinię mamy się troszczyć.

Możliwość wejścia na ten szczebel zrozumienia jest na wyciągnięcie ręki, choć coraz rzadziej o tym się mówi.

Tymczasem niesie to prawdziwe wyzwolenie, a wraz z nim poczucie przeogromnego szczęścia, całkowicie niezależnego od okoliczności zewnętrznych. Wielu ludzi naszej cywilizacji szuka nirwany w obcych kulturach, mimo że mają własną na wyciągnięcie ręki; wystarczy tylko lekko popchnąć drzwi uchylone w życiu każdego z nas.

Akceptacja losu, brak strachu przed śmiercią, znieczulająca słodycz poczucia sensu życia – wszystko to jest za darmo i bez wielkich peregrynacji. Po prostu ugasimy egzystencjalne pragnienie krystalicznie czystą wodą zaczerpniętą ze studni, którą od urodzenia mamy na własnym podwórzu.

Tak więc rozebranie się ze świata umożliwia powrót do niego w nowej szacie; życzliwości, przyjaznej akceptacji innego człowieka, już na innym poziomie; w ubraniu, którego nie jest w stanie przebić złe słowo i cała reszta zła, jakim na co dzień tak chętnie się „obdarowujemy”. Paradoksalnie to wielkie rozbrojenie i stanięcie nago przed sobą i czasem, pozwala nam uzyskać moc, przy której niepotrzebne są już pozory, kłamstewka i fasady, jakimi zagrządzaliśmy się w obawie przed drugim człowiekiem.

Słowo daję, że to prawdziwa rewolucja!

Autor: Andrzej Kumor

Źródło: [Tygodnik „Goniec” z Toronto](#)